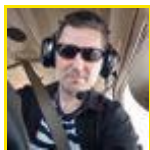


Serce 2021

<https://www.salon24.pl/u/jastrzebski/1153604,serce-2021>

26 lipca 2021 r.



Piotr Jastrzębski - Reporeter-publicysta-pisarz - 26.07.2021 r.

☰ Myśl Polska



Logo Bractwa Mundurowego RP

Nie chcą współczucia, nie pragną litości, chcą jedynie zrozumienia i zwykłych, należnych im praw. W tym roku spotkamy się w Kołobrzegu 10 września, podczas obchodów uroczystości zorganizowanych przez Bractwo Mundurowe RP Byłych Pracowników Służb Mundurowych, oraz aukcji, z której dochód przeznaczony zostanie dla wdów i sierot po zmarłych funkcjonariuszach. Ludziach, którzy już nie zdążyli upomnieć się o swoje pieniądze – a rodzina nie może zrobić tego w ich imieniu. Takie mamy prawo.

Ustawy hańby

Byli funkcjonariusze, ludzie, którzy niemal codziennie narażali zdrowie i życie, pracując zarówno w Milicji Obywatelskiej, potem Policji, jak i w Straży Pożarnej, Straży Granicznej czy Służbie Więziennej. Najpierw przeszli weryfikację, potem odebrano im część świadczeń na mocy ustawy z 2009 roku zwanej „ustawą hańby”, aż przyszedł moment, że odebrano im wszystko. Nie tylko im, nie tylko pracownikom, ale również ich rodzinom. Poszkodowani ustawą z 2016 roku – jednym ruchem pozbawieni wszystkich należnych świadczeń – niektórzy żyją za pięćset złotych miesięcznie, czyli kwotę zasiłku przyznawanego przez ośrodki pomocy społecznej. Wystarczyło, że chociaż jeden dzień pracowali w służbach mundurowych przed 31 lipca 1990 roku.

Wśród nich, są lub byli także ludzie, których weryfikacja już nie dotyczyła – byli jeszcze za młodzi. Zaczęli służbę w nowej Polsce, w III RP. Pozostałych zweryfikowano. Część odpadła, a część została, pełniąc służbę tak, jak robili to wcześniej. Macki zemsty wciąż, jak cień, podążały ich tropem. Często to prywatne porachunki za urojone krzywdy.

Odpowiedzialność nie powinna być zbiorowa

Odpowiedzialność zbiorowa, to najbardziej niesprawiedliwa forma rozliczeń. Nawet naziści byli sądzeni pojedynczo, a niektórzy dostali intratne posady w wielu zachodnich państwach, jak choćby Wernher von Braun, szef i twórca misji Apollo w USA ten, który wysłał pierwszych ludzi na Księżyc i który wcześniej, jako wzorowy nazista i członek NSDAP wynalazł rakietę V1 i V2, które zrobiły spustoszenie w Wielkiej Brytanii. Kat Lyonu Klaus Barbie, mający na sumieniu blisko pięćdziesiąt tysięcy dzieci, po wojnie dostał się do Boliwii i wygodnie urządził w La Paz. Pomogło mu to, że został agentem BND, wywiadu Republiki Federalnej Niemiec, ale pomagał również CIA,

choćby podczas obalania demokratycznych władz w Ameryce Południowej. To właśnie on wytropił Ernesto Guevarę, popularnego Che. Szkolił nowe, wojskowe junty, uczył, jak skutecznie i z maksymalnym bólem torturować zatrzymanych.

Nic nie jest czarno-białe i nie można w takich kategoriach niczego rozpatrywać. Podałem kilka skrajnych przypadków ludzi, którzy ewidentnie mieli krew na rękach, a jednak mieli procesy. Pomijam dziesiątki SS-manów, którzy „szczurzą ścieżką”, stworzoną przez władze Stanów Zjednoczonych i Watykan uciekli do państw Ameryki Południowej, zostali w Niemczech zarówno Wschodnich, jak i Zachodnich, służąc swoją pomocą i doświadczeniem nowym mocodawcom. Byli bardzo przydatni. Na podwórku amerykańskim skrupulatnie pilnowali, by w krajach latynoamerykańskich nie doszli do władzy działacze lewicowi. A jeśli tak się stało, natychmiast organizowano przewrót. Dokładnie tak, ale mniej spektakularnie jak w Chile, gdzie obalono demokratycznie wybranego prezydenta Salvadore Allende, który podczas puczu popełnił samobójstwo, a jego miejsce zajął krwawy dyktator generał Augusto Pinochet.

Bardzo dużo materiałów o działalności nazistów w krajach latynoamerykańskich mają Klarsfeldowie, ludzie, którzy całe swoje życie poświęcili tropieniu nazistów, szczególnie zależało im na zdemaskowaniu i doprowadzeniu przed francuski sąd Klausa Barbiego. To właśnie Beate Klarsferd wraz z mężem jeździli za nim po świecie, zbierając każdy dokument. Ten, spokojnie żyjący w Boliwii zbrodniarz, zajmował się swoją działalnością szpiegowską, szkolił zajmujących się torturowaniem więźniów politycznych zwyrodnialców, ale również handlował bronią i narkotykami. Facet urządził się tam doskonale, gdyby nie trop, na który wpadli szukając innego nazisty, pewnie nigdy nie doszłoby do zdemaskowania tej jego działalności.

Walczyli, bronili, gasili pożary

Na naszym, polskim podwórku, ukarano ludzi, którzy tę rozlew krwi tamowali. Bronili, chronili, strzegli mieszkańców. Tak naprawdę po II wojnie światowej wszyscy pracownicy służb mundurowych narażali swoje życie i zdrowie, czy to w szeregach Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego, podczas walk z bandami UPA w Bieszczadach. Tam nawet pracownicy tak zwanej „bezpieki”, do pewnego czasu bronili chłopów przed rodzimymi bandami, które w aktach zemsty brali krwawy odwet na małorolnych chłopach, którzy dostali ziemię z reformy rolnej. Zabijali Żydów, nauczycieli jadących zakładać szkoły w zapomnianych wioskach. Pamiętacie książkę Edwarda Redlińskiego, lub film na jej podstawie – „Konopielka”? Tak wyglądała polska wieś. Urzędnicy państwowi mieli szczególnie niebezpieczne życie (tutaj powołam się na film i książkę Jerzego Andrzejewskiego „Popiół i diament”, również zekranizowaną z pamiętną rolą Zbigniewa Cybulskiego i Adama Pawlikowskiego – Dudusia, który popełnił samobójstwo, gdy środowisko oskarżyło go o współpracę z władzami PRL). Chory na depresję, aktor, żołnierz AK, powstaniec warszawski, został zaszczuty przez własne środowisko, które uznało go za donosiciela. Ostracyzm i jawne szyderstwa doprowadziły go do ostateczności. Może, gdyby nie choroba? Nie wytrzymał, wyskoczył z ósmego piętra. Zabiła go, rozpuszczona przez zawistnych, zwykła plotka.

W tym czasie strażacy jeździli od pożaru do pożaru, mając w nosie politykę i to, kogo ratują. Przyszły jednak czasy, gdy już specjalnie nikt się tej „strasznej” bezpieki nie bał, potem czas przewrotu i Okrągłego Stołu. Cała masa ludzi, w tym moi koledzy poszli pracować do nowopowstałej policji. Jeśli zrobili to przed lipcem 1990 roku, to stracili wszystko, jeśli dzień później – ocalili dorobek życia.

Ci, którym już raz odebrano dodatki na mocy tzw. „ustawy hańby” z 2009 roku, gdzie wszystkim pracującym do lipca 1990 roku obniżono wskaźnik waloryzacji rent i emerytur do wysokości jaką mają więźniowie, poprawnie: „osadzeni”. A nawet ci, którzy pracowali dłużej w wydziałach kryminalnych, policji drogowej czy patrolowali ulice. Ilu z Was krzyczało „milicja!”, gdy podczas spaceru w parku, kilku podpitych młodzieńców postanowiło dać upust swoi hormonom i zwyczajnie napaść na niewinnych, spacerujących akurat po okolicy ludzi? Ile razy „modliliście” się w duchu, by pojawił się patrol milicji, podczas podbramkowej sytuacji, kiedy nie było jeszcze telefonów komórkowych, a wesoła gromada w bramach miejskiej starówki, po kilku „jabolach” postanowiła dopaść frajera i skroić mu portfel na następną butelkę? Ile razy przyjeżdżali strażacy i ratowali dobytek, gdy pijany sąsiad nie zamknął drzwiczek od metalowego piecyka popularnie zwanego „kozą”?

Czekanie na list z IPN

Komornicy w całej Polsce zacierali ręce z radości, wreszcie dostali możliwość eksmisji tych, którzy będąc już na „pewnej” emeryturze postanowili wziąć kredyt i kupić sobie wymarzone mieszkanie, zbudować pod miastem domek. Z dnia na dzień ich świadczenia stanęły w miejscu, ale jeszcze dawali radę. Siedem lat później, posunięto się jeszcze dalej: wszystkim zatrudnionym przez MSW, czyli również ludziom nadającym numery PESEL, wydającym paszporty, jeżdżącym do pożarów, strzegącym granic państwa, czy pracującym w służbie więziennej, postanowiono pozbawić wszelkich możliwych świadczeń, o dodatkach nie wspominając. Oczywiście następstwem były tak zwane „Listy śmierci” – to również tytuł filmu Andrzeja Dziedzica o niepewności, czy listonosz zapuka, czy jeszcze nie.

Ludzie się zastanawiali – „a może jednak się uda – w końcu we władzach są prokuratorzy stanu wojennego. Ich ustawa nie obowiązuje. Może i ja nie dostanę listu, w końcu całe życie oddaliśmy państwu”. Strażak, pogranicznik czy policjant pracuje niezależnie od wyznaczonych godzin, jego praca to codzienne czekanie, dwadzieścia cztery godziny czekania na wezwanie do interwencji.

Uprawiam podobny zawód, więc poniekąd wiem jak to jest, gdy o każdej godzinie ktoś może zadzwonić i natychmiast trzeba się zbierać do pracy. Oczywiście w moim przypadku nikt nie straci życia, zdrowia, czy dorobku. Ale gdy zostanie napadnięty, obrabowany, jeśli spali mu się dom – to akurat przeżyłem, jestem pogorzalcem i mimo, że przyjechało dziewięć wozów strażackich, nie udało się ocalić nic. Dom był z drewnianych bali. Spłonął wraz z dorobkiem w kilkanaście minut. Ocalały jedynie fundamenty i kominek. Naprawdę miałem gdzieś, jakie poglądy mieli strażacy, nie obchodziło mnie kto na kogo głosował. Próbowali ratować co się dało, a nie dało się nic.

Gdy ustawa weszła w życie, ludzie zatrudnieni na stanowiskach – właśnie, nikt nie wiedział kogo dokładnie obejmuje ustawa – czekali więc, licząc, że może ich ominie. Listonosze również przeżyli traumę, tylko podczas wręczania listów z ogromną pieczęcią, że nadawca to Instytut Pamięci Narodowej, wydział do spraw współpracy z totalitarnym państwem, już w tym momencie zmarły sześćdziesiąt trzy osoby. Potem fala samobójstw, zarówno rodzinnych, gdy oboje pracowali na miejscowym posterunku, aż po ukryte, gdy ofiara nie chcąc obciążać rodziny piętnem samobójcy rozbijała się samochodem o jakieś drzewo. Czemu o tym piszę? Z kilku powodów, zostałem honorowym członkiem kapituły „Serca”, nie godzę się na zbiorową odpowiedzialność i skrajną niesprawiedliwość. Zazwyczaj ci, którzy mają coś na sumieniu

żyją wygodnie, potrafili ustawić się w obecnych czasach – niektórzy nawet bardzo wygodnie, jak nie przymierzając wymienieni wcześniej europejscy obywatele Ameryki Południowej. A ludzie uczciwi, którzy narażali zdrowie i życie, zaufali sprawiedliwości dziejowej i teraz przymierają głodem.

Tekst ukazał się w Tygodniu Myśl Polska 26.07.2021